nr 3(17)/2018

PUK

POGADUSZKI U KOŚCIUSZKI

Czasopismo uczniów
IV LO im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 3(17)/2018

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:

Redaktor Naczelny
Jakub Gajda, klasa 2E

Zastępca Redaktora
Natalia Wójcik, klasa 1F

Główny Redaktor Muzyczny
Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

Igor Malec, klasa 1E
Maria Wyżewska, klasa 1E
Aleksandra Kęsek, klasa 1F
Małgorzata Kosch, klasa 1F
Zofia Królik, klasa 1F
Justyna Płoch, klasa 1F
Honorata Ziaja, klasa 1F
Joanna Paszyńska, klasa 1G

Redakcja - skład seniorski 😊:
Mateusz Kubisiak, 3C
Natalia Gadocha, 3J
Klaudia Paluch, 3J
Izabela Holik, 3D

Współpraca:
Zuzanna Łata, klasa 1C
Jacek Surówka, 2C
Samorząd Uczniowski

Na okładce:

Projekt okładki:

Zuzanna Łata, klasa 1C

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

"Podróżować, czyli stawać się kimś"
Natalia Wójcik, klasa 1F

Polecamy w numerze

Per aspera ad astra
Maria Wyżewska, klasa 1E

Felieton

„Zostawcie Titanica…."
Jakub Gajda

Aplikacje przydatne do nauki
Klaudia Paluch

Relacje z wydarzeń

Czwórka zaprasza w swoje progi
Jakub Gajda

Sondaże i ankiety
Małgorzata Kosch
Justyna Płoch
Magdalena Stefanik
Honorata Ziaja

Odetchnij

Recenzje i prezentacje książek
Natalia Gadocha
Małgorzata Kosch
Magdalena Stefanik

Dział muzyczny zaprasza
Jakub Grzegorczyk
Aleksandra Kęsek
Joanna Paszyńska
Zofia Królik

Fot. Izabela Holik

****

Witamy w numerze późnowiosennym!

****

Drogi Czytelniku,
Koniec roku szkolnego zbliża się wielkimi krokami i czujemy w powietrzu nadchodzące lato. Właściwie letnia pogoda dotarła już do nas na wiosnę, a ciepłe promienie słońca dały dużo energii do działania – dlatego w naszej szkole tak wiele się ostatnio działo.

Dziękujemy za teksty, którymi w tym numerze żegna się z nami seniorski skład redakcji, ciesząc się równocześnie z debiutujących u nas nowych autorów.

Życzymy wszystkim naszym Czytelnikom zasłużenie udanych wakacji po pracowitym roku.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

”Podróżować, czyli stawać się kimś”

Natalia Wójcik, klasa 1F (tekst i fotografie)

To jedno z ważniejszych wydarzeń w rocznym terminarzu naszej szkoły - szkolna wyprawa do Szwajcarii śladami ostatnich chwil życia patrona Czwórki, Tadeusza Kościuszki.

W mojej głowie dźwięczą słowa Marcela Prousta mówiące, aby być wdzięcznym wobec tych, którzy sprawiają, że jesteśmy szczęśliwi, bo to dzięki nim kiełkuje nasza dusza. Chciałabym więc dedykować ten artykuł moim rodzicom, którzy nieustannie przybliżają dla mnie gwiazdy, abym mogła ich dotknąć.

Słowo „podróż”... Według Słownika Języka Polskiego wydanego przez PWN zostało zdefiniowane słowami „przebywanie drogi do jakiegoś odległego miejsca”. Ośmielę się specjalnie na potrzeby tego artykułu stworzyć własne i dużo bardziej bliższe mojemu sercu określenie. Mianowicie nauczona własnym doświadczeniem i tym co już w życiu zobaczyłam, na odpowiedź co to jest podróż od razu powiedziałabym tak: Jedno z najwspanialszych i najzdrowszych uzależnień, z którym może borykać się ludzkość... Od dziecka rodzice pouczali mnie, że nic nie jest w stanie dać mi tego co podróże, żadne materialne dobra nie zastąpią tego, co zobaczę i doświadczę na własnej skórze i że to właśnie dzięki nim wyrosnę na wszechstronnie uzdolnionego, wartościowego i pełnego pasji człowieka. Dlatego już w pierwszych miesiącach życia miałam na swoim koncie wizytę we Lwowie oraz weekend w Werfen (Austria) i tak z każdym kolejnym rokiem lista moich zagranicznych wojaży wydłużała się, a wraz z nią rosło moje nieuleczalne uzależnienie - ciekawość świata.

Ta ciekawość dała o sobie znać, gdy usłyszałam o szkolnym wyjeździe do Szwajcarii- nie było mowy, żeby mnie ominął! Podróż zaczęliśmy od jednodniowej wędrówki wszerz i wzdłuż Pragi. Zapierający dech w piersiach Zamek na Hradczanach (według księgi rekordów Guinessa - największy pod względem zajmowanej powierzchni zamek na świecie), słynny Plac Wacława oraz Most Karola - wszystko za nami. Będąc w tym jakże urokliwym mieście, nie sposób prędzej czy później nie znaleźć się właśnie tam - to symbol i wizytówka miasta! Tak, jak Londyn ma Big Bena, Włochy Koloseum, a Paryż Wieżę Eiffla, tak Pragę kojarzy się właśnie z tą długaśną przeprawą.

Zapraszamy do zapoznania się z relacją z tego niezwykłego wyjazdu, którego druga edycja cieszyła się wielką popularnością wśród uczniów naszej szkoły

Solura

Kraj 7,5 razy mniejszy od Polski, będący domem dla 8 279 700 obywateli. Mowa oczywiście o Szwajcarii, czyli naszym kolejnym przystanku. Kierunek Solura! Przed nami muzeum Tadeusza Kościuszki, naszego patrona, a następnie czas wolny i podziwianie miasteczka po swojemu. Urocze, malutkie, pełne wąskich i tajemniczych uliczek. Od razu skradło moje serce. Nikt się nie spieszy, nikt nie pędzi, uśmiech na twarzy każdego przechodnia i wręcz kipiąca serdeczność. Miejsce stworzone do relaksu i odpoczynku. Spacerując i przeglądając. witryny, można było natknąć się na malutki, skromny sklepik z prawdziwą szwajcarską czekoladą, a w nim… Bombonierka za czterysta złotych! Ehh… Czyż istnieje lepsze miejsce, by spędzić resztę swojego życia, niż Solura? O to można byłoby już spytać tylko i wyłącznie samego Kościuszkę, który właśnie tam spędził swoje ostatnie lata.

Lucerna

Obowiązkowym punktem wycieczki była również Genewa, a w niej słynny zegar kwiatowy, Jezioro Genewskie, główna siedziba Rolexa i dziesiątki filii najsłynniejszych domów mody takich, jak Chanel, Prada czy Gucci. A do tego sklepy jubilerskie, do których wejścia strzeże pan w czarnym garniturze i kamienną twarzą. Ogromną atrakcją niewątpliwie była również możliwość zobaczenia od środka siedziby CERNu - Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych, a w niej najważniejszego narzędzia ich pracy, największego na świecie akceleratora cząstek – Wielkiego Zderzacza Hadronów, którego koszt budowy wyniósł 4,6 mld franków, co przy obecnym kursie, daje ok. 16 mld złotych. Widoki niczym z Discovery Channel! Wspaniałym i równie ciekawym doświadczeniem była wizyta w przecudownej i urokliwej Lucernie i przechadzka po słynnym Kappelbrücke - najstarszym (z 1365 r.) moście drewnianym w Europie. Gdy podejdzie się do niego, można zauważyć, że nie łączy on brzegów najkrótszą drogą, lecz wije się zygzakiem.

CERN

Wycieczka chyliła się ku końcowi, a my w dalszym ciągu byliśmy żądni przygód. Tym oto sposobem znaleźliśmy się w malutkiej, również spokojnej i cichej (tak, to cecha bez mała każdego szwajcarskiego miasteczka) mieścince - Rapperswil oraz mieszczącej się tam Siedzibie Muzeum Narodowego Polskiego, założonego 148 lat temu.

No i tak to właśnie było… Po tak owocnym, pełnym niesamowitych atrakcji tygodniu, oczywiście nikt nie był skory do powrotu. Uwierzcie, ani trochę mnie to nie dziwiło. Szwajcaria, jako bardzo specyficzny i moim zdaniem jedyny w swoim rodzaju kraj, zostaje przeze mnie uhonorowana medalem z numerkiem 2. Zaraz po Anglii, która mieni się być zwycięzcą number one, Szwajcaria nie ustępuje zbyt wiele. Z ogromną niecierpliwością wyczekuję przyszłorocznej edycji tego wyjazdu, a Wam serdecznie i z całego serducha go polecam.

Czwórka zaprasza w swoje progi

Jakub Gajda, klasa 2E

Jak co roku w naszej szkole odbył się dzień otwarty, który cieszył się zainteresowaniem wielu gimnazjalistów. Mamy nadzieję, że większość z nich stanie się w przyszłym roku szkolnym uczniami naszej szkoły.

Już od godzin porannych 14 kwietnia rozpoczęły się przygotowania do realizacji pokazów będących owocem długiej pracy uczniów i nauczycieli. Nasi goście mogli bowiem uczestniczyć w lekcjach pokazowych z wielu przedmiotów, więc każdy z pewnością mógł przekonać się w jaki sposób nasze liceum przekazuje interesującą i pożyteczną wiedzę. Nie skończyło się jednak tylko na udziale w lekcjach, z którymi każdy uczeń styka się przecież codziennie. Przygotowanych było bowiem bardzo wiele interesujących pokazów prezentujących jak uczniowie realizują się w zajęciach pozalekcyjnych. Można było również porozmawiać z pracownikami szkoły, którzy udzielali wyczerpujących informacji na temat codziennego życia liceum czy też planowanych zasad i warunków rekrutacji. Nie zabrakło również uczniów, którzy chętni byli odpowiedzieć każdemu na pytanie, jak z ich perspektywy wygląda nauka w IV LO.

Wszystkie atrakcje zaplanowane na dzień otwarty w znaczący sposób pokazały, jak różnorodne pasje i zainteresowania mają uczniowie naszego liceum i - co jest według mnie najważniejsze – jak duże możliwości ich realizacji posiadają. Każdy pomysł uczniów na zachęcenie gimnazjalistów do przekroczenia progów IV LO we wrześniu był bowiem uwzględniony. Stąd też można było podziwiać żywe obrazy prezentujące wydarzenia historyczne, czy też próby chóru i grupy artystycznej. Osobiście wpadłem na pomysł samodzielnego wykonania zapomnianych już przez wielu przezroczy, czyli odbitek kliszy fotograficznej zapełnionej przez zdjęcia wykonane zabytkowym aparatem fotograficznym. Wszystkie atrakcje były bardzo oryginalne

i z pewnością zostaną na długo w pamięci przyszłych licealistów. Przykładem ciekawego pokazu, w którym sam uczestniczyłem, było na przykład “pogotowie medialne”. Uczniowie podjęli rolę “lekarzy” i wypisywali medialne recepty dla gości. A obowiązkową terapią zawartą w rubryce praescriptio była oczywiście nauka w klasie medialnej.

Jako czynny obserwator wydarzeń rozgrywających się 14 kwietnia zauważyłem, że wszyscy, którzy zdecydowali się odwiedzić budynek naszej szkoły, wychodzili z niego usatysfakcjonowani, przy czym ogromne zainteresowanie wzbudziły doświadczenia chemiczne i obserwacje biologiczne. Okazały się one czymś tak ciekawym dla zwiedzających, że trudno było wejść do pracowni przyrodniczych w godzinach południowych.

Pokazy naukowe, filmowe, sportowe oraz mini-lekcje. Na dniu otwartym naprawdę dużo się działo!

Pomimo że atrakcji było naprawdę bardzo wiele, a szczegółowe opisanie ich wszystkich znacząco wykroczyłoby poza ramy tego krótkiego artykułu, to mam nadzieję, że udało mi się choć w części przybliżyć atmosferę panującą w planowanym już od długiego czasu dniu otwartym.

Myślę, że tego typu przedsięwzięcia są bardzo ważne również dla społeczności naszej szkoły, ponieważ uczniowie chcą samodzielnie prezentować swoje pasje i talenty zarażając nimi innych. A przecież wiedzę zdobytą w ten sposób przyswaja się najłatwiej. Niektórzy rodzice sami przyznawali bowiem, że będąc w wieku szkolnym nie mieli możliwości tak czynnego przedstawienia swoich umiejętności. Jestem bardzo zadowolony z możliwości włączenia się w prezentowane pokazy i mam nadzieję, że większość z oglądających je gimnazjalistów została zachęcona do wstąpienia w mury naszej szkoły jako przyszli uczniowie.

Fot. Jacek Surówka

Per aspera ad astra

Maria Wyżewska, klasa 1E

Nasi uczniowie to najlepsi mówcy wśród krakowskiej młodzieży. W dniu 12 marca 2018 roku w sali obrad Rady Miasta Krakowa odbył się finał XV edycji Szkoły Debaty. Zespół naszego liceum w składzie: Leopold Gerlach, Kalina Krzysztofik, Gabriela Klimczyk, Igor Malec pokonał V LO w debacie oksfordzkiej na temat: *"Polska to nie jest kraj dla starych ludzi"*.

Czym właściwie jest debata oksfordzka?

Ten rodzaj debaty ma dosyć długą historię, wywodzi się z Uniwersytetu w Oxfordzie w pierwszej połowie XIX wieku. Zadaniem debaty jest dyskusja nad wskazaną tezą.

W debacie oksfordzkiej istnieje ścisły podział na 2 grupy: Propozycję i Opozycję. Przedstawiciele propozycji mają argumentować za tezą, Opozycji – przeciwko. O temacie strony wiedzą wcześniej, lecz o tym, po której stronie mają się opowiedzieć, dowiadują się tuż przed rozpoczęciem debaty.

Uczestnikami debaty są:

Marszałek, który prowadzi debatę, czuwa nad jej sprawnym przebiegiem.

Sekretarz, który pełni funkcję pomocnika Marszałka, dba o nieprzekraczanie czasowych ram wypowiedzi.

Ekspert, który ocenia aspekty techniczne przeprowadzanej debaty, przyznając punkty ujemne za ewentualne uchybienia.

Jury, które decyduje o wyniku debaty oceniając poziom merytoryczny, poprawność i kulturę wypowiedzi, dobór argumentów i wraz z ekspertem, stronę formalną wystąpień**.**

Debatanci, których liczba w obu grupach powinna być równa. Według klasycznych reguł zespoły powinny liczyć po cztery osoby. Istnieje ścisły podział ról w poszczególnych grupach:

- **Pierwsi mówcy** mają za zadanie zdefiniować tezę debaty oraz podać kilka najważniejszych argumentów
- **Drudzy mówcy** mają za zadanie podać nowe argumenty rozszerzając stanowisko strony, mogą także odnieść się do wypowiedzi oponentów
- **Trzeci mówcy** mają za zadanie przede wszystkim podważać argumentację strony przeciwnej,
- **Czwarci mówcy** mają za zadanie przede wszystkim podsumować całą argumentację swojej strony, mogą ewentualnie podać dodatkowe argumenty.

Podczas debaty mającej miejsce w marcu, debatanci z IV LO udawadniali, że Polska nie jest krajem dla starych ludzi. Rolę pierwszej mówczyni pełniła Gabriela Klimczyk (2G), w drugiego mówcę wcielił się Igor Malec (1E), trzecim był Leopold Gerlach (3i), a argumentację zespołu podsumowała Kalina Krzysztofik (3G). Uczniowie Czwórki świetnie posługiwali się faktami związanymi z życiem emerytów w Polsce. Odwoływali się do filmów, literatury oraz przykładów z życia osobistego. Ich wypowiedzi były na bardzo wysokim poziomie.

Po debacie przeprowadziłam krótki wywiad reprezentantem naszej szkoły, Igorem Malcem z klasy 1E.

Maria Wyżewska: ***Jakie było Wasze nastawienie przed finałem, mając na uwadze, że nie wiedzieliście, czy będziecie "opozycją", czy "propozycją"?***

Igor Malec: Przed finałem czuliśmy się dobrze przygotowani, poświęciliśmy na to wiele czasu. Była to nasza trzecia debata w tej edycji i w poprzednich również nie wiedzieliśmy jakie stanowisko będziemy reprezentować, więc nie czuliśmy się jakoś specjalnie zestresowani tym faktem.

M. W.: ***Jak długo przygotowywaliście się do debaty? Kto Was wspierał/ pomogał/konsultował?***

I. M.: Za każdym razem czas, który mamy na przygotowanie zależy od terminu debaty ustalonego przez Krakowskie Stowarzyszenie Mówców. Raz mieliśmy tylko dwa tygodnie, a innym razem ponad miesiąc, jednak zawsze przygotowywaliśmy się bardzo dobrze, co pozwalało nam wygrywać debaty.Pomagali nam nasi tutorzy, Grzegorz Nowowiejski i Karol Pawłowski oraz pani profesor Izabella Lankosz.

M. W.: ***Czy przeczuwaliście wygraną? Jeśli nie, to w którym momencie doszliście do wniosku, że puchar jest Wasz?***

I.M.: Chyba dopiero w momencie kiedy zostały ogłoszone wyniki i mogliśmy wznieść ten puchar w górę. Każda drużyna która bierze udział w konkursie liczy na wygraną, nie wyróżnialiśmy się zbytnią pewnością siebie, podchodziliśmy z pokorą do finału i wszyscy bardzo się cieszą że udało się wygrać.

M. W.: ***Czy w przyszłym roku też planujecie zdobyć puchar edycji 2019?***

I.M.: Zobaczymy w przyszłym roku.

M. W.: ***Czym dla Was jest debata oksfordzka i czy polecacie innym uczyć się przemawiać?***

I.M.: Naukę przemawiania możemy polecić chyba każdemu. Jest to niesamowita przygoda połączona ze szczyptą adrenaliny. Debaty oksfordzkie są dla nas możliwością rozwijania naszej pasji, jaką są wystąpienia publiczne.

Zdjęcia dzięki uprzejmości fotografów: Mikołaj Bać, Denis Bululukov, Julia Bitner- Przybylska

„Zostawcie Titanica…”?

Jakub Gajda, klasa 2E (tekst i fotografie)

Cytat, który posłużył za tytuł artykułu, to fragment piosenki zespołu Lady Pank, powstałej dokładnie 30 lat temu. Opowiada ona o ludziach, którzy zatonęli w czasie katastrofy Titanica 15 kwietnia 1912 roku. Tragedia Titanica stała się tematem piosenek i słynnego filmu w reżyserii Jamesa Camerona. Chyba każdy zna piosenkę „My heart will go on” z tego filmu w wykonaniu Celine Dion

Jednym z wydarzeń intensywnie reklamowanych w Krakowie jest wystawa „Titanic – prawdziwa historia”, którą zorganizowano w opuszczonym hotelu Forum. Postanowiłem się na nią wybrać z kilku powodów. Po pierwsze bardzo interesowało mnie wnętrze gmachu hotelu zagrożonego zawaleniem, który był jednym z najnowocześniejszych obiektów lat 70. Ponieważ okres ten jest niewątpliwie związany z moimi zainteresowaniami, a wnętrze tętniącego życiem hotelu kilkakrotnie przedstawione było w „Polskich Kronikach Filmowych”, nabierałem coraz większej chęci do zapoznania się z tym miejscem. Odbywająca się tam publiczna wystawa była świetną okazją, by zbliżyć się do tego ciekawego budynku i poznać od wewnątrz jego specyfikę.

Drugim powodem, dla którego postanowiłem zakupić bilet wstępu, były zapewnienia o obecności na wystawie zrekonstruowanych kabin pasażerskich oraz o możliwości poczucia się na wystawie tak jak pasażer najbardziej luksusowego w tamtym okresie statku. Byłem ciekawy, jak zostały przygotowane pokoje oraz udogodnienia dla najbogatszych.

Trzecim, ostatnim już powodem, była chęć zobaczenia na własne oczy wystawy krążącej po całej Europie, na której temat wygłaszane były bardzo różnorodne opinie. Niektórzy, ze względu na tragiczne okoliczności, których świadkami były przedstawiane przedmioty, nawet odradzali mi zwiedzanie tego miejsca. Wraz z biletem wstępu każdy zwiedzający otrzymał imienną kartę pokładową pasażera „Titanica”, na której oprócz podstawowych informacji (imię, nazwisko, wiek) znalazło się krótkie omówienie celu podróży. Przy wyjściu można było sprawdzić losy danego pasażera po katastrofie statku, odszukując jego nazwisko na jednej z trzech list: listy zaginionych, ocalałych i tych, którzy nie przeżyli katastrofy.

Gdy tylko przekroczyłem próg, wystawa wywarła na mnie od razu bardzo pozytywne wrażenie. Szczególnie zadziwiały mnie bogate opisy w języku polskim. Widać, że przygotowywane zostały one przez pasjonatów tego wydarzenia, ponieważ podejrzewam, że nikomu innemu nie chciałoby się przygotowywać tak bogatej dokumentacji w języku polskim zważywszy na to, że wystawa co pewien czas zmienia kraj swojej ekspozycji.

Nie spodziewałem się, że z zatopionego ponad 100 lat temu statku leżącego na bardzo dużej głębokości, uratowano tak ogromną ilość drobnych i delikatnych przedmiotów. Oglądać można było naczynia kuchenne, wyposażenie łazienki najbardziej luksusowych kabin pasażerskich czy też oryginalne, odpowiednio odrestaurowane walizki czy torebki pasażerek. Zachowały się nawet listy pasażerów i sprzedawane na pokładzie widokówki. Wrażenie wywarły na mnie również starannie przygotowane modelarskie makiety pokładu całego statku z uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów. Model okrętu długości dwóch metrów bez względu na znaczną skalę pomniejszenia posiadał nawet najdrobniejsze elementy, takie jak liny do opuszczania żagli czy też klamki w drzwiach. Obejrzałem więc wieloletnią pracę modelarzy pasjonujących się odtwarzaniem tego typu przedmiotów.

Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie wiedziałem, że może to być aż tak precyzyjna i zajmująca praca, dająca tym osobom z pewnością ogromną satysfakcję. Organizatorzy wystawy zadbali również o takie elementy jak prawidłowe oświetlenie rekonstruowanych kajut czy dźwięk pracujących silników podczas zwiedzania. Nie zabrakło również szczegółowych planów technicznych użytych silników czy kokpitu sterowniczego. Odtworzono nawet kształt góry lodowej, o którą uderzył statek, wykonaną z … imitacji prawdziwego lodu!

Ze względu na swoje zainteresowania szczególną uwagę zwróciłem na bogate opisy urządzeń radiotechnicznych używanych na statku. Pasażerowie z pewnością mogli cieszyć się odbiorem pierwszych przekazów radiowych z takiego odbiornika, jak na przykład mój kryształkowy Sachsenwerk. Na zainstalowanych przy wyjściu z hotelu monitorach można również było oglądać inscenizację momentu uderzenia w górę lodową.

Jeszcze do połowy wakacji można zwiedzać wystawę TITANIC

Artykuł Jakuba polecamy wszystkim miłośnikom historii tego słynnego statku

Ciekawym aspektem pobytu wystawy w Krakowie są wygłaszane przez zwiedzających opinie na jej temat, które są naprawdę bardzo odmienne.

Niektórzy, przebywając na wystawie, zwracają uwagę wyłącznie na myśl techniczną, architekturę oraz luksusowe wyposażenie przygotowane dla najzamożniejszych.

Te osoby bardzo pozytywnie odbierają ekspozycję, doceniają uratowanie tych przedmiotów i starannie wykonane makiety, traktując obecność prywatnych przedmiotów pasażerów wyłowionych z wraku jako relikt dawnej epoki.

Istnieje natomiast druga grupa osób, które do wystawy podchodzą bardziej emocjonalnie. Nie zwracają one uwagi na staranność wykonania wystawy czy też obecność bogatej dokumentacji, lecz wizerunek dawnych kajut czy obecność bagaży pasażerów wywołuje u nich negatywne emocje. Przecież na samym początku miały one kojarzyć się z wielką radością, wspaniałymi przeżyciami podczas rejsu, okazją do odpoczynku i podróży życia. A wszystko skończyło się na wielkiej tragedii, która pochłonęła setki ofiar, a której nikt nawet nie przewidział. Uważają, że prywatnych przedmiotów tragicznie zmarłych nie powinno się podziwiać, gdyż łamie to względy etyczne.

Jednak według mnie ta ekspozycja i tak na zawsze pozostanie czymś zupełnie odmiennym od obecnie prezentowanych w jednej z galerii handlowych ludzkich ciał, które rzekomo mają pełnić funkcję edukacyjną, co według mnie jest całkowitym nieporozumieniem. Wystawa „Titanic – prawdziwa historia” może nawet być cenną lekcją o nieustannym przemijaniu i potrzebie doceniania każdej chwili radości…..

Najlepsze aplikacje na telefon, które są przydatne w szkole

Klaudia Paluch, klasa 3J

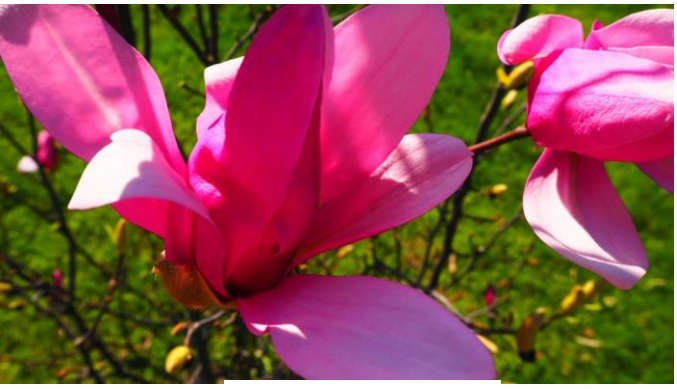

Fot. Izabela Holik

Jak skutecznie korzystać z telefonu komórkowego? Czy korzystanie ze smartphona zawsze wiąże się z marnowaniem cennego czasu, który mógł zostać poświęcony na naukę? Nic bardziej mylnego! Z myślą o uczniach i studentach powstało wiele aplikacji, które pomogą im w organizacji i produktywnym wykorzystaniu czasu w roku szkolnym.

- Jedną z moich ulubionych aplikacji jest **Forest**. Przyda się każdemu, kto ma problem ze skupieniem i często sięga po telefon w trakcie pracy czy nauki. Jej działanie jest bardzo proste, ale skuteczne. Po uruchomieniu aplikacji trzeba wybrać czas, przez który drzewko będzie rosło- im dłuższy czas, tym drzewko będzie większe. Jeśli w ciągu tego czasu zaczniemy używać telefonu, drzewko uschnie, a przecież nikt tego nie chce.

- **Photomath** - dzięki tej aplikacji matematyka nie jest taka straszna jak się wydaje. Pomaga w rozwiązaniu działań, objaśniając je krok po kroku. Posiada także możliwość rysowania wykresów.

- Dzięki rozwojowi technologii mamy możliwość nauki w każdym miejscu, więc dlaczego z tego nie skorzystać? Ze słownikiem **Diki** możemy uczyć się języka angielskiego w czasie podróży tramwajem czy autobusem.

- **Tinycards** to nauka angielskich słówek dzięki fiszkom. Dodatkowo uczymy się wymowy poznanych wyrażeń.

Telefon komórkowy jako narzędzie wspierające naukę? Tak, oczywiście!

Nasza tegoroczna maturzystka dzieli się z Wami swoim doświadczeniem w zakresie korzystania z takich rozwiązań

- **Plan lekcji**, do którego będziemy mogli zajrzeć w każdym momencie, jest podstawowym narzędziem, w które powinien zaopatrzyć się każdy uczeń.

- **Budzik puzzle** to aplikacja dla osób, które mają problem z porannym wstawaniem. Aby wyłączyć budzik, trzeba będzie wykonać zadanie polegające np. na rozwiązaniu łamigłówki.

Mam nadzieję, że powyższe aplikacje pomogą Wam w nauce i poprawieniu Waszych wyników.

Prezentacja książki „Osobliwy dom pani Pergrine”

Magdalena Stefanik, klasa 1F

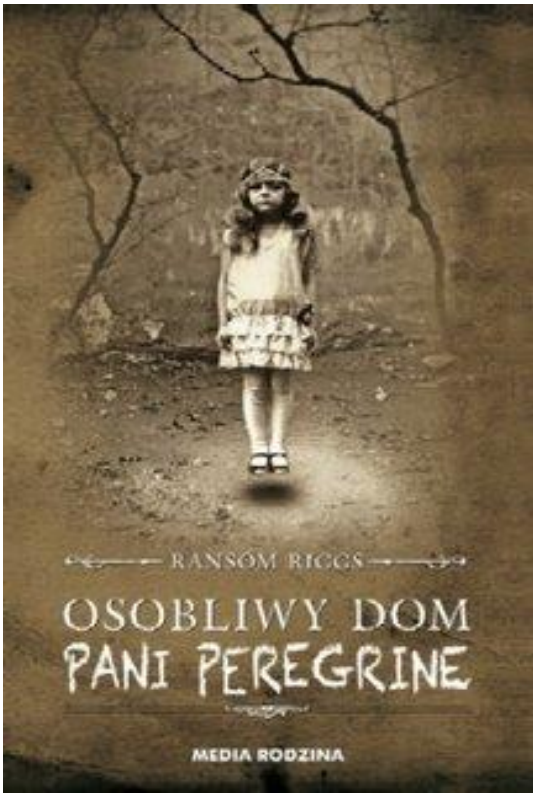

Miss Peregrine’s Home for Peculiar Children

A Few days ago I finished reading a fantastic book. The author is Ranson Riggs. He was born in Maryland at a two-hundred-year-old family farm but he was growing up in Florida. The book entitled „Miss Peregrine’s Home for Peculiar Children” is one of his most important books and I want to present you this novel.

The story is based on facts. It is set in 1940 during the Second World War. Among pages of the book we can find photos which are considered to be real. Leonard Lightfoot (a famous collector from a flea market) and an acquaintance of Rogg’s friend deliver a better set of photos for the book. The story of Jacob Portman is based on these photos. Jacob is a grandson of Abraham Portman, who told his descendat an unusual story about on orphanage on a Welsh island Cairnholm where children were hiding from a monster and evil. In the stories there was also an important character – a mysterious bird. One day Jacob’s parents told him that his granddad was a liar and his stories were fake. Jacob’s life was normal for several years till the mysterious death of his grandfather. He decided to go to the small island and see if the kids from the photos were real and it was a form of the last goodbye to his grandad.

If you want to know how this story ends, you should read this book.

Zacząć wszystko od nowa…
Recenzja książki „Początek wszystkiego”

Natalia Gadocha, klasa 3J

„Przenikamy przez cudze życie jak duchy i zostawiamy po sobie wspomnienia o ludziach, którzy tak naprawdę nigdy nie istnieli. (…) Ale koniec końców to my decydujemy, jak inni mają nas widzieć.”

Początek wszystkiego to wspaniała książka Robyn Schnelder. Opowiada o tym, jak wielki wpływ (ten pozytywny, jak i negatywny) ma na nas druga osoba. Zmusza nas też do głębszych refleksji nad wieloma aspektami rzeczywistości.

Głównym bohaterem jest Erza Faulker. Kiedyś był jedną z najbardziej popularnych osób w szkole. Grał w szkolnej drużynie tenisa, udzielał się w różnych akcjach. Miał też zostać królem balu maturalnego. No ale właśnie - „miał”. Brzemienną w skutkach była dla niego jedna noc – zabawa u „przyjaciela”. Wtedy to dowiedział się o zdradzie swojej dziewczyny. I gdyby nie to, pewnie nie wyszedłby z tej imprezy. I pewnie czarny SUV nie uderzyłby w jego samochód, kierowca nie uciekłby z miejsca wypadku i nie przekreśliłoby to jego przyszłości sportowej. Lecz najgorszym ciosem dla Erzy był moment, kiedy podczas pobytu w szpitalu dostał tylko kartkę z życzeniami od „przyjaciół”. Wtedy zorientował się, iż jego życie nie będzie już nigdy takie samo. Stał się zamkniętym, bladym i apatycznym chłopakiem – czyli przeciwieństwem dawnego siebie.

Powrót do szkoły był dla niego trudny. Odsunął się od dawnych znajomych, wypisał się z klubu tenisowego, a zapisał do klubu debatanckiego. Nikt nie patrzył tam na niego jak na ułomnego, pomimo iż musiał chodzić cały czas z laską. Poznał nowych ludzi. Jedną z nich była Cassie – nowa uczennica z wieloma wygranymi debatami. Bohaterowie nie od razu przypadli sobie do gustu, lecz pomimo początkowych nieporozumień zostali parą, co stało się sensacją całej szkoły. Tych dwoje całkowicie się od siebie różni pod względem osobowości i może dlatego tak świetnie się dogadują. Cassie to wesoła, energiczna oraz optymistyczna dziewczyna. Zarazem jest jednak osobą bardzo tajemniczą – nikt tak naprawdę nie zna jej przeszłości. Powoduje to wiele komplikacji i nagłych zwrotów akcji.

Życie Erzy z dnia na dzień zmieniło się o 180º za sprawą wypadku. Lecz następna rewolucja przyszła równie szybko. Tą drugą rewolucją była Cassie, która odmieniła jego podejście do wszystkiego. Wciągnęła go w swój świat, gdzie „nie ma końców – są same początki”. Z ponurego chłopaka stał się znowu osobą próbującą dostrzegać również te dobre aspekty życia. Sam twierdził, że to wszystko dzięki niej. Lecz czy to jest prawda? Co się stanie, kiedy prawda o przeszłości dziewczyny wyjdzie w końcu na jaw? Czy to wszystko przetrwają?

Początek wszystkiego to naprawdę jedna z lepszych książek, jakie przeczytałam. Jej akcja cały czas trzyma w napięciu a tematyka dotyczy naprawdę aktualnych problemów młodych ludzi. Pokazuje jak duży wpływ na nasze życie mają otaczające nas osoby. Uczy też, że nie warto tracić czasu na zamartwianie się. Należy korzystać z życia dopóki trwa.

Nigdy nie zapomnij
Recenzja książki „Never Never”

Małgorzata Kosch, klasa 1F

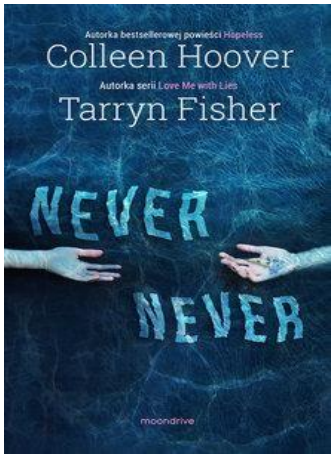

Never Never to powieść nagrodzona tytułem Książki Roku 2016 znanego portalu lubimyczytac.pl Zdecydowałam się na tę pozycję z powodu wyzwania, którego podjęłam się na początku roku kalendarzowego. Wyzwanie zawiera osiemnaście punktów (ponieważ mamy rok 2018), w których zawarte jest zmierzenie się z różnymi - pod względem tematyki i gatunku - książkami. Jednym z jego punktów było przeczytanie książki napisanej przez dwóch autorów. Uważam teraz, że ten punkt mogę już skreślić, został spełniony.

Pisarstwo pierwszej autorki znałam i byłam pewna, że się nie zawiodę na powieści Colleen Hoover, bo jej wcześniejsze książki były zawsze tym, czego oczekiwałam. Napisała ona takie powieści jak *Maybe Someday, Confess* czy *Hopeless* - zaczęłam czytać jej książki, dzięki mojej przyjaciółce. Z twórczością Tarryn Fisher spotkałam się jednak po raz pierwszy, słyszałam tylko, że jest autorką serii książek: *Mimo moich win*, *Mimo twoich łez*, *Mimo naszych kłamstw*.

Czytając krótkie streszczenie *Nigdy nie zapomnij* myślałam, że będzie to kryminał połączony z romansem. Jednak wetrując kolejne strony książki przekonałam się, że to romans z elementami niepokojącej zagadki, a może nawet dramatu. Główni bohaterowie borykają się z dość poważnym problemem: utratą pamięci, a co za tym idzie - tożsamości. Jak czułbyś się gdybyś stracił pamięć? Pewnego dnia nagle nie wiesz kim jesteś, jak się nazywasz, kim są twoi przyjaciele czy rodzina?

I w takiej właśnie sytuacji poznajemy Charlie i Silas’a. Nie wiedzą kim są, gdzie mieszkają, kim są ludzie wokół nich. Po prostu nie wiedzą nic o sobie i otaczającym ich świecie. Co ciekawe, znają jednak teksty piosenek i pamiętają obsługę urządzeń. Oboje podejmują decyzję o rozpoczęciu śledztwa mającego dać im odpowiedź na pytanie kim są. Z każdym rozdziałem pojawiają się nowe poszlaki, nowe osoby, nowe miejsca. Bohaterowie starają się przypomnieć sobie ile dla siebie znaczyli, jednak nic nie jest proste. Charlie i Silas znajdują mnóstwo kartek, fotografii, listów. Wszystko to ma pomóc im odnaleźć ich własną tożsamość. Jednak nie jest to łatwe, ponieważ nie mają pewności komu mogą zaufać, kogo poprosić o pomoc. I wszędzie te słowa: *„Nigdy nie zapomnij”...*

Warto również napisać kilka słów o wyglądzie książki wydanej nakładem Moondrive - Wydawnictwo Otwarte (2016). Okładka utrzymywana się w ciemnej, niebieskiej kolorystyce, czcionka z tytułem jest delikatnie pochylona jakby, znajdowała się pod wodą. Dzięki takiemu projektowi po książkę sięga się chętnie i z zaintrygowaniem. Okładka prowokuje do zaglądnięcia do środka. Ale książka ma też swoje wady. Bardzo irytującym dla mnie elementem w tej książce było tłumaczenie oparte na kalkach językowych i nieporadnych spolszczeniach angielskiego brzmienia słów. Aż bolało mnie gdy patrzyłam na słowo „czirliderki”. I to nie była jedyna kalka w całej książce. Osobiście uważam, że takich nazw nie powinno się spolszczać, bo funkcjonują w naszym języku zachowując pisownię angielską.

Również zakończenie nie było dla mnie idealne, zabrakło mi w nim czegoś. Chyba po prostu oczekiwałam bardziej realistycznego rozwiązania akcji. Poza tym nie wszystkie wątki zostały dokładnie domknięte. Podoba mi się jednak, że w trakcie czytania możemy w końcu zrozumieć tytuł książki, bo uważam, że to dość ważne. Jednak dla mnie epilog był dość dużym rozczarowaniem, nie przepadam za przeskokami „dwadzieścia lat później”.

Podsumowując, polecam tę książkę na pewno fanom Hoover, ponieważ kolejny raz zaskoczy. Jest to książka poniekąd fantastyczna, nierealna, ale i tak z całych sił kibicowałam bohaterom. Gdy zaczęłam ją czytać, to nie mogłam przerwać - tak była emocjonująca. Według mnie jest to raczej pozycja dla czytelników o mocniejszych nerwach, choć także osoby bardziej wrażliwe znajdą w niej coś dla siebie i ukoją burzę uczuć serwowanych przez autorki happy endem.

Sondaże i ankiety

Komunikacja miejska - ankieta

Magdalena Stefanik, Honorata Ziaja, klasa 1F

12 stycznia miałyśmy okazję wcielić się w rolę prawdziwych dziennikarek terenowych. Jako uczennice klasy medialnej postanowiłyśmy wprowadzić do naszej szkolnej gazetki nowy dział *Sondaże i Ankiety*. Nasz pierwszy projekt realizowany był w dniach 10-12 stycznia 2018 r. Dotyczył on funkcjonowania komunikacji miejskiej
i wszystkich aspektów z nią związanych. W godzinach południowych, po lekcjach udałyśmy się do jednego z centrów handlowych w Krakowie. Nasze zadanie okazało się jednak bardzo trudne do zrealizowania. Mimo otwartości z jaką realizowałyśmy nasze zadanie, niewielka część spotkanych ludzi chciała udzielić nam odpowiedzi na krótkie pytania. Udało się nam przeprowadzić 60 ankiet.

Podczas rozmowy mogłyśmy się dowiedzieć, w jakim stopniu mieszkańcy Krakowa i okolic korzystają z komunikacji publicznej. Nasza ankieta składała się z siedmiu pytań. Dotyczyły one między innymi najczęstszego celu podróży i czasu jej trwania. Pytaniem kluczowym w naszej ankiecie było to dotyczące zmian w komunikacji miejskiej, ale można było w niej znaleźć też pytania o popularność korzystania z Krakowskiej Karty Miejskiej, czy zmian z 5 stycznia bieżącego roku. Bardzo zdziwił nas fakt, iż wiele osób nie zauważyło wcześniej wspomnianych modyfikacji, które wywołały przecież dość duże poruszenie - np. w naszym środowisku szkolnym.

Poniżej przedstawiamy procentowe wyniki ankiety.

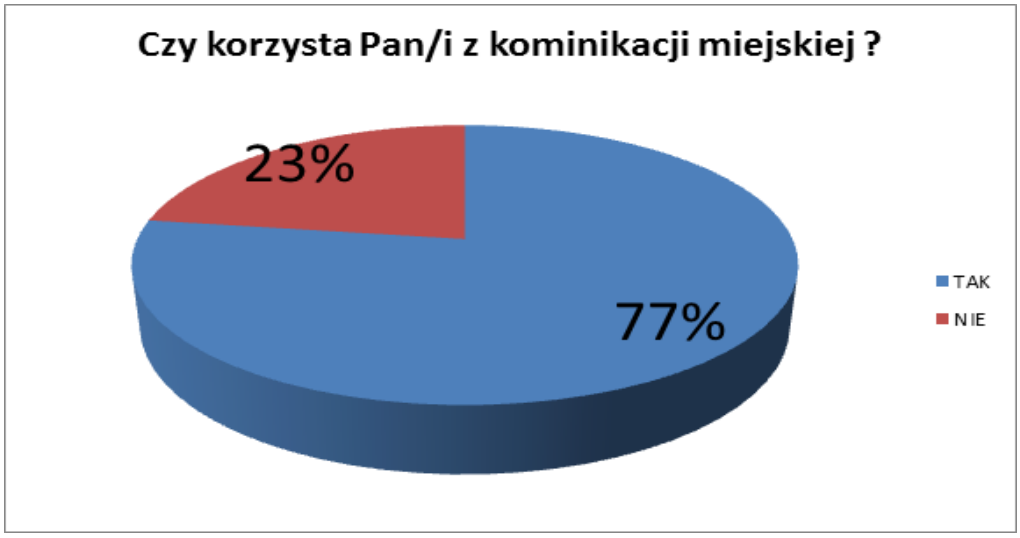

Powyższe wyniki świadczą o popularności komunikacji miejskiej. Wśród 77% znajdują się osoby głównie w wieku szkolnym lub młodzi dorośli.

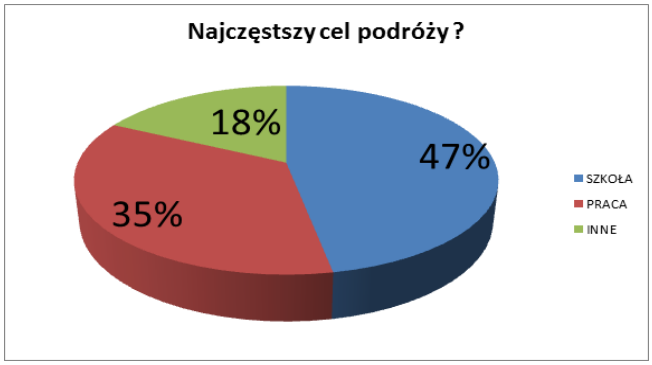

Komunikacja miejska oferuje dogodne połączenia z okolic Krakowa do jego centrum, dlatego dużo osób korzysta z niej przy codziennym dojeździe do szkoły lub na uczelnię.

Najwięcej osób podróżuje ok.20 minut. Możemy więc wnioskować, że są to połączenia stricte na terenie Krakowa, ponieważ jest to szybszy sposób niż podróż samochodem, który często może stać w korkach.

Z naszej ankiety wynika, że zdecydowana większość badanych uważa, iż zmiany w komunikacji miejskiej były niekorzystne, a ok. 17% badanych w ogóle nie zauważyło zmian. Znaczna większość, w której skład wchodzą osoby w wieku szkolnym korzysta z Krakowskiej Karty Miejskiej.

Podsumowując, krakowska komunikacja cieszy się dużą popularnością, lecz powinna w najbliższym czasie przeprowadzić swoją ankietę, aby dowiedzieć się o swoich wadach, ale też zaletach. Pozwoliłoby im to zyskać więcej zadowolonych pasażerów, ale pamiętajmy o tym że trudno jest zadowolić wszystkich użytkowników ze względu na dużą liczbę podróżujących, dlatego starajmy się być wyrozumiali dla komunikacji miejskiej, w końcu to dzięki niej codziennie dojeżdżamy do szkoły lub pracy.

Co przyszli uczniowie myślą o książkach – wyniki ankiety

Małgorzata Kosch, Justyna Płoch, klasa 1F

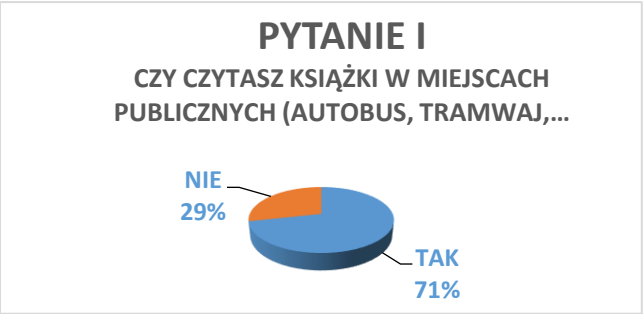

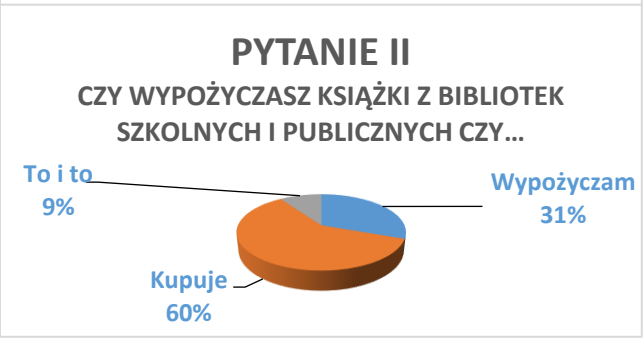

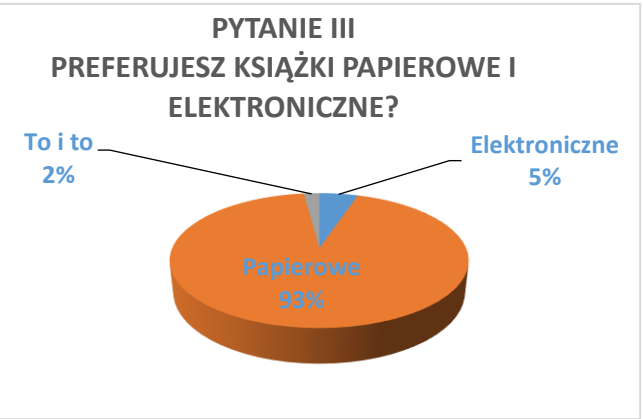

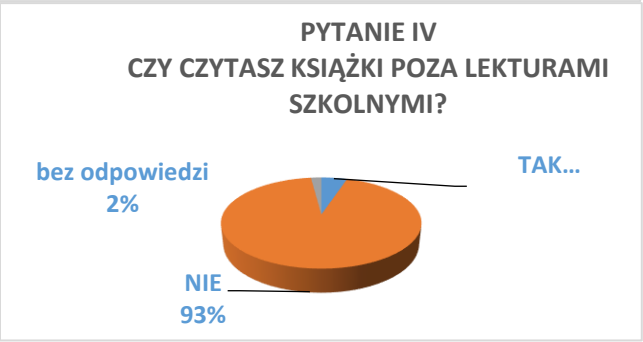

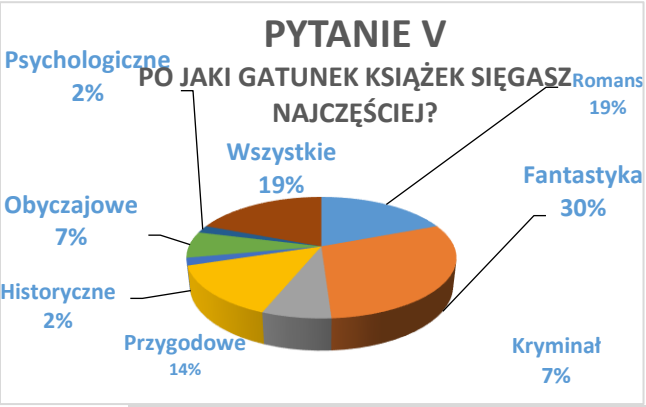

W wiosenne przedpołudnie 14 kwietnia 2018r. w IV LO w Krakowie miał swoje miejsce dzień otwarty. Pośród odwiedzających nas w ten dzień tłumów została przeprowadzona ankieta mająca sprawdzić, jaki stosunek do książek i czytelnictwa mają nasi goście. Jej wyniki mogą być dla niektórych zaskoczeniem, dlatego zapraszamy do zapoznania się z nimi poniżej.

Nasza ankieta była przeprowadzona głównie w sali 2.4, gdzie swoje stoisko miało „Pogotowie medialne", jednak jako inicjatorki ankiety nie ograniczałyśmy się jedynie do przeprowadzania badań w tym jednym miejscu i wyszłyśmy „w teren" - czyli na szkolne korytarze. Na szczęście ankietowani nie stawiali większych oporów i sprawnie odpowiadali na pytania. Przeprowadziłyśmy 42 ankiety.

Jaki jest stan czytelnictwa wśród kandydatów do naszej szkoły i ich bliskich? Fakty mówią same za siebie - młodsze roczniki wykazują naprawdę duże zainteresowanie książkami i nie widzą w nich tylko przykrego obowiązku. Już same gatunki w jakich gustują zachwycają różnorodnością: ich preferencje czytelnicze rozciągają się od romansów po pozycje psychologiczne czy historyczne. Znaleźli się też tacy, którzy lubią czytać po prostu wszystko. I pomimo że zdecydowana większość woli mieć książki na własność, mamy nadzieję, że szkolna biblioteka znajdzie wielu nowych bywalców w przyszłym roku szkolnym.

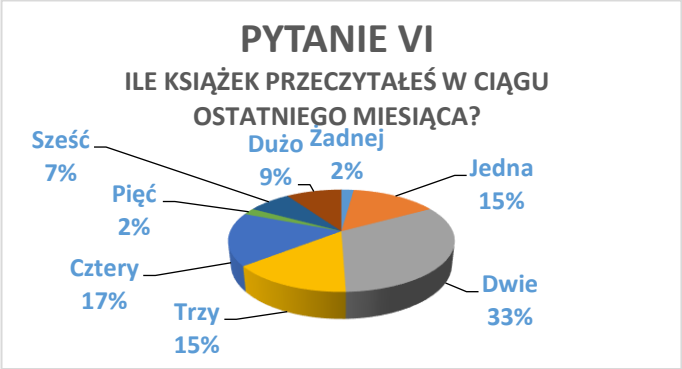

POZNAJEMY HISTORIĘ MUZYKI XX i XXI wieku

Aleksandra Kęsek, klasa 1F

Muzyka towarzyszy nam od wieków, ale czy znamy jej historię? We współczesnym świecie nie obejdziemy się bez niej, ciągle słuchamy jej w domu, w szkole, jadąc tramwajem, czy nawet oglądając film. Jest ona uzupełnieniem i umileniem codziennych czynności, które wykonujemy. Piosenki kojarzą nam się z ważnymi momentami w naszym życiu i kiedy tylko je słyszymy, przed oczami widzimy właśnie te chwile. Często słuchając danego utworu nie jesteśmy świadomi do jakiego „pierwotnego" gatunku należy i skąd się wywodzi, a to pochodzenie często jest bardzo interesujące i nawet nie zdajemy sobie z niego sprawy. Powiązania między gatunkami są tak różnorodne, że poznajemy przy okazji inne ciekawe kategorie muzyki.

Odcinek 1: ROCK'N'ROLL (Rock and Roll/ Rock&Roll/R'n'R/R&R)

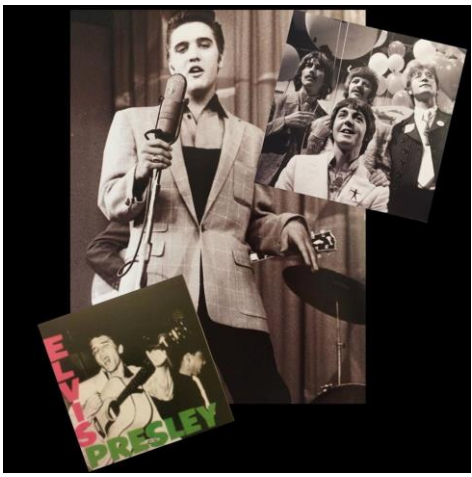

Fot.- kolaż: Aleksandra Kęsek

Rock'n'roll jest podstawą wszystkich stylów rockowych, nazwa została wzięta bezpośrednio z tradycyjnego bluesa. Wywodzi się on z uproszczonych i zredukowanych schematów bluesowych złożonych z 3 lub 4 akordów granych w szybkim tempie na zelektryfikowanych instrumentach. Czuć w nim wpływy Rythym&Blues, Country i Jazzu. . Rock'n'Roll cechuje:

- Harmoniczna i rytmiczna prostota
- Skład grupy (wokalista, gitara prowadząca, rytmiczna, bas, pianino oraz perkusja)
- Proste w formie, lecz głębokie w przekazie teksty trafiające do młodzieży (najczęściej mówiące o miłości)

Początki R'n'R przypadły na rok 1951, gdzie nazwa ta została użyta po raz pierwszy w znaczeniu gatunku muzycznego przez Alana Freeda. Zapoczątkował on przełamanie barier rasowych, które w tym czasie były dość silne. Rythym&Blues było przeznaczone tylko i wyłącznie dla Afroamerykanów, jednak Freed zauważył, że „biali" nastolatkowie często kupowali płyty z muzyką czarnoskórych mieszkańców Ameryki . DJ z Cleveland zaczął ją promować w radiu pod nazwą nam dzisiaj znaną.

W Stanach Rock'n'Roll rozkwitł w latach 50. XX wieku, kiedy to Elvis Presley znany jako „Król Rock'n'Rolla" połączył ambitną gitarę z basem. W tym czasie gatunek ten był nazywany buntowniczym i z tego powodu rodzice zabraniali słuchać go swym dorastającym pociechom - głównie ze względu na teksty namawiające młodzież do zerwania z tradycyjnymi zachowaniami. Wtedy bunt obyczajowy był co prawda widoczny, ale jednak ciągle miał charakter podskórny.

Jednak już dekadę później, w latach 60. XX wieku, słowa „Sex, drugs & Rock'n'Roll" były powszechnie używane jako określenie nowego, skandalizującego sposobu prowadzenia się. Wykonawcy R'n'R często prowadzili bardzo krzykliwy i kontrowersyjny styl życia. Wtedy na scenie królowali tacy wykonawcy jak The Beatles, czy The Rolling Stones. Po wystąpieniu zespołu The Beatles na stadionie w Shea w 1965 r. ten rodzaj występów bardzo się rozpowszechnił i do dziś stadionowe koncerty na stałe wpisały się w historię muzyki popularnej. Z Rock&Rolla wywodzi się wiele podgatunków - przede wszystkim dobrze nam znany Rock. Na scenie zaczęły pojawiać się takie zespoły jak Judas Priest, Black Sabbath, Deep Purple, Led Zeppelin oraz glamrockowy Queen. Ale o nich opowiem w dalszych częściach historii muzyki.

Grammy's 2018

Zofia Królik, klasa 1F

28 stycznia w hali widowiskowej Madison Square Garden w Nowym Jorku odbyła się 60. Ceremonia rozdania nagród Grammy's - najbardziej prestiżowych nagród w przemyśle muzycznym.

Nagrody te wręczane są przez Narodową Akademię Sztuki i Techniki Rejestracji (ang. The National Academy of Recording Arts and Sciences, skrót NARAS). Ceremonię poprowadził James Corden, a widzowie mogli oglądać występy na żywo takich artystów jak Lady Gaga, Bruno Mars czy Pink.

Nagrody przyznawane są w 84 kategoriach, podzielone na gatunki muzyczne, nagrody specjalne oraz „Wielką Czwórkę" (ang. „Big Four").

Do „Wielkiej Czwórki" zaliczają się nagrody uznawane za najważniejsze podczas każdej gali, czyli: Album Roku, Nagranie Roku, Piosenka Roku i Najlepszy Nowy Artysta. Trzy z tych nagród na tegorocznej gali zgarnął amerykański piosenkarz **Bruno Mars** (za album „24K Magic", nagranie również „24K Magic" oraz piosenkę „That's What I Like"), a tytuł Najlepszej Nowej Artystki zdobyła piosenkarka kanadyjskiego pochodzenia **Alessia Cara**, która wystąpiła na gali wykonując piosenkę „1-800-273-8255" razem z raperem występującym pod pseudonimem Logic oraz piosenkarzem znanym jako Khalid.

Najwięcej statuetek zdobył Bruno Mars, który do domu zabrał 6 złotych gramofonów i wygrał we wszystkich kategoriach do których był nominowany. Blisko tego wyniku był Kendrick Lamar, który tej nocy wygrał pięciokrotnie. Wszystkich zaskoczyło natomiast to, że Jay-Z, który był najbardziej nominowanym artystą tego roku, nie zdobył żadnej statuetki.

Do historii Grammy's na pewno przejdzie występ Keshy, która przez ostatnie kilka lat zmagała się z kłopotami zdrowotnymi oraz sądową batalią z Dr. Luke'm, którego oskarżyła między innymi o molestowanie seksualne i znęcanie się. O tych trudnych wydarzeniach opowiada piosenka „Praying", którą Kesha wykonała w towarzystwie artystek takich jak Camila Cabello, Cyndi Lauper, Andrea Day i Bebe Rexha. Występem nawiązano do kwestii molestowania i wykorzystywania seksualnego kobiet, oraz uznano go jako protest przeciwko takim czynom.

STEVEN WILSON, Zabrze, Dom Muzyki i Tańca, 17.02.2018

Joanna Paszyńska, klasa 1G (tekst i zdjęcie)

W lutym, w ramach promocji nowego albumu „To The Bone" (recenzowanym w poprzednim numerze PUK - przyp. red.) do Polski przybył po dwuletniej przerwie muzyk Steven Wilson - tworzący głównie rocka progresywnego. W tym roku artysta wraz z zespołem dał koncerty w Zabrzu i w Poznaniu.

Koncert w Zabrzu odbył się 17 lutego w Domu Muzyki i Tańca. Jako support wystąpił słowacki gitarzysta eksperymentalny David Kollar. Potem na scenie pojawił się Steven Wilson w towarzystwie (znanych już ze współpracy z muzykiem) basisty Nicka Beggsa i grającego na instrumentach klawiszowych Adama Holzmana oraz współpracującego z Wilsonem od niedawna perkusisty Craiga Blundella i nowego gitarzysty Alexa Hutchingsa.

Wilson poprosił publiczność, by przed koncertem oglądnęła krótką prezentację. Na przezroczystej płachcie zawieszonej przed sceną zaczęły pojawiać się obrazy z przyporządkowanymi im słowami: family, fear, science, love, enemy, life, father itd. O ile z początku hasła można było jeszcze logicznie powiązać z wyświetlanymi obrazami, z upływem czasu obrazy zaczęły pojawiać się ponownie, ze zmienioną kolejnością tytułów. Prezentacja zrobiła kilka takich rundek, w dodatku przyspieszając tempo wyświetlania obrazów. Na koniec na czarnym tle pojawiło się białe słowo „truth"- prawda. To właśnie rozważania nad istotą prawdy stanowią jeden z głównych tematów albumu „To The Bone"

Koncert rozpoczął utwór „Nowhere Now" z najnowszego albumu Wilsona. Następny był „Pariah". Niestety publiczność nie miała okazji usłyszeć na żywo współpracującej z Wilsonem wokalistki Ninet Tayeb. Zamiast tego musieliśmy zadowolić się wokalem puszczanym z playbacku i twarzą Ninet pojawiającą się na przezroczystej kurtynie w trakcie śpiewanych przez nią fragmentów utworu.

Po dwóch utworach z „To The Bone" Wilson przeniósł się na chwilę do poprzedniego albumu „Hand. Cannot. Erase." z utworami „Home Invasion" i „Regret#9", któremu towarzyszył znany z poprzedniej trasy Wilsona teledysk z polską modelką Karoliną Grzybowską.

Następnie artysta powrócił do ostatniego albumu wzruszającym utworem „The Refuge". Utwór zakończyło krótkie wideo przedstawiające fale morza wyrzucające na brzeg rzeczy osobiste - zdjęcia, ubrania, zabawki; w domyśle należące do zatopionych uchodźców.

Po spokojnym „Refuge" przyszła pora na chyba najbardziej rockowy utwór z „To The Bone" - „People Who Eat Darkness". Utwór poprzedziło krótkie wyjaśnienie przez Wilsona jego tematyki. Jak powiedział artysta,

opowiada on o „wrogu publicznym numer jeden". O ile kiedyś taką rolę pełnili seryjni mordercy, w dwudziestym pierwszym wieku można tym mianem określić tylko terrorystów-fanatyków religijnych i to właśnie oni są „ludźmi jedzącymi ciemność". Tekst utworu, zawierający fragment „But what you will see are the threads of what I want you to believe", opowiada, jak tacy ludzie wtapiają się w społeczeństwo, stają się niedostrzegalni, bo otoczenie nie chce ich zauważać. Kiedy terrorysta dokona zamachu, jego sąsiedzi są w szoku, nie wierzą, że nie otrzymali żadnych sygnałów ostrzegawczych, że spokojny, dobrze wychowany człowiek okazał się być masowym mordercą. Utworowi towarzyszyła niesamowicie oddziałująca na psychikę animacją stworzona specjalnie na trasę koncertową.

Z płyty „To The Bone" mieliśmy jeszcze okazję usłyszeć „Song of I" i rewelacyjne „Detonation" oraz „The Same Asylum As Before" z abstrakcyjnym teledyskiem, o którym muzyk powiedział, że „ został stworzony, żeby odwrócić uwagę od jego prób udawania wokalu Prince'a". Utwór „Permanating", najbardziej popowy element ostatniej płyty, Wilson poprzedził krótką przemową na temat muzyki popularnej i tego, jak większości odbiorców sceny rockowej kojarzy się ona ze współczesnymi muzykami słuchanymi głównie przez nastolatków, podczas gdy dla niego pop oznacza również muzyków takich jak Beatlesi, ABBA czy Prince. Następnie artysta stwierdził, że takiej piosenki nie powinno się grać dla siedzącej publiczności i poprosił wszystkich o powstanie, co też zebrani uczynili. Ponad trzy minuty wesołego tańczenia nie są czymś, czego można się spodziewać po publiczności na koncercie Stevena Wilsona, ale właśnie tak został przyjęty utwór.

Wilson zagrał również kilka kawałków dla fanów Porcupine Tree - w tym „Lazarus", „The Creator Had a Mastertape" i „Arriving Somwhere but Not Here" Na pierwszy bis było „Even Less" z płyty Porcupine Tree „Stupid Dream", które Wilson zadedykował fanom obecnym na jego pierwszym polskim koncercie.

Koncert zakończył wzruszający utwór „The Raven That Refused To Sing" z albumu o tym samym tytule, któremu towarzyszyło charakterystyczne wideo.

Cały koncert odebrałam jako niesamowicie intensywne doświadczenie muzyczne. Płyta „To The Bone" to taki rodzaj muzyki, którą zupełnie inaczej odbiera się słysząc ją na żywo, niż słuchając na słuchawkach. I tak na przykład, o ile po pierwszym wysłuchaniu albumu miałam dosyć mieszane uczucia do typowo popowego utworu „Permanating", na koncercie tańczyłam do niego z całą widownią. Z kolei utwór „People Who Eat Darkness" przed koncertem nie należał do moich ulubionych dzieł Wilsona, a gdy już zrozumiałam, jaka historia się za nim kryje i usłyszałam go na żywo, przemówił do mnie do tego stopnia, że przez następny tydzień praktycznie słuchałam go w kółko. Mogę więc uczciwie powiedzieć, że koncert nie tylko nie rozczarował moich oczekiwań, ale wręcz je przerósł.

<<<>>>

Recenzja albumu: Gleb Kolyadin - Gleb Kolyadin

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

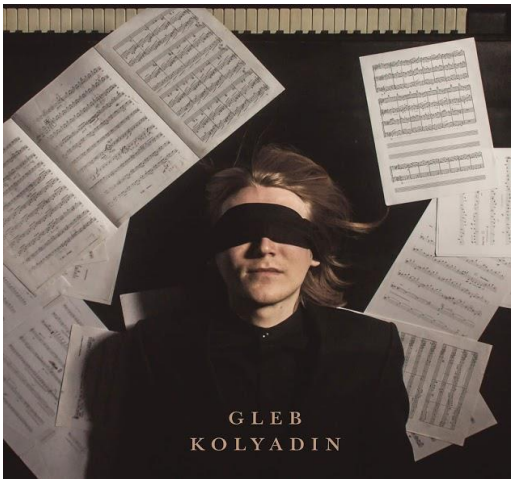

Czego można spodziewać się po solowym albumie pianisty znanego w środowisku współczesnej progresji? Materiału, z którym ciężko się oswoić, przeznaczonego dla koneserów (czy raczej snobów). Większej ilości dźwięków, wirtuozerii i megalomanii, niż wartościowej treści i osobowości artysty. Niekończących się, homogenicznych pasaży, pretensjonalnej, w istocie ubogiej melodyki, wtórności, nadęcia. To oczywiście przesada nasączona stereotypami. Niestety, takie albumy nieraz się zdarzały. Zawarcie bogactwa w fortepianowym materiale jest subtelną sztuką, często nieopanowaną przez muzyków z progresywnego światka.

Przyjrzyjmy się jednak dokładniej dzisiejszemu bohaterowi - Rosjaninowi Glebowi Kolyadinowi. Muzykowi znanemu jako współtwórca duetu Iamthemorning, na którym wraz z wokalistką Marjaną Semkiną zaoferował nam choćby 3 wysoce artystyczne albumy, które jeśli trzeba by zaklasyfikować stylistycznie, to z niemałym grymasem do gatunku chamber art rocka. Dodajmy, że poza rozległym bagażem muzyka klasycznego, Kolyadin jest silnie zainspirowany ambitnymi odmianami rocka z przekroju wszech czasów, a jego niezwykły muzyczny zapał dodatkowo podkreśla swoboda w dziedzinie jazzowej improwizacji, wybitnie czytelne frazowanie i zaangażowanie emocjonalne w połączeniu ze skromnością i wyczuciem. Robi się nieco lepiej? Jeszcze kilka suchych faktów pozostaje w zanadrzu. Na albumie tego relatywnie nikomu nie znanego pianisty wystąpili gościnnie muzycy, powszechnie już nazywani legendarnymi, tacy jak perkusista wirtuoz - Gavin Harrison (King Crimson, ex-Porcupine Tree, koncertowo The Pineapple Thief), czarodziej syntezatorów Jordan Rudess (Dream Theater), ekscentryczny basista Nick Beggs (zespół Stevena Wilsona, The Mute Gods, Kajagoogoo), na instrumentach dętych muzyczny poeta Theo Travis (King Crimson, zespół Stevena Wilsona), a ponadto w trzech utworach wokalnych zabrzmiały niepowtarzalne, emocjonalne głosy Steve'a Hoggartha (Marillion) i Micka Mossa (Antimatter). Całość albumu została kreatywnie wyprodukowana, doprawiona odrobiną elektroniki i gitary elektrycznej przez znanego ze współpracy z Iamthemorning Vlada Avy'ego.

Mam nadzieję, że egzorcyzm na wizji solowego albumu pianisty zakończył się pewnym powodzeniem. Okazuje się, że swój potencjał Rosjanin wykorzystał w sposób nietuzinkowy i przekraczający oczekiwania, a doborowe grono gości pomogło uczynić jego dzieło niezapomnianym. To, jak uniknął stereotypowych błędów, powinno stanowić naukę dla niejednego muzyka. Pójdę dalej zaliczając do takowych, grającego tu, Jordana Rudessa, którego większość albumów solowych wpada we wspomniane pułapki.

Debiutancki album Gleba Kolyadina jest jak podsumowanie wszelkich uroków muzyki, jako zjawiska, deklamowane przez natchnionego artystę, który zdawać by się mogło przekracza możliwości ekspresyjne swojego instrumentu, czyniąc go świeższym i niosącym inny wyraz niż kiedykolwiek wcześniej. Zachwyca mnogością wątków, wartkością akcji i spójnością. Jest niezgłębionym muzycznym kontinuum, które z każdym przesłuchanie odkrywa nowe inspiracje i treści. Pozwala stale szukać kolejnych niuansów, jak i nie przestaje wzbudzać podziwu i rozmarzenia w tych samych, ulubionych momentach.

Rosjanin po raz pierwszy tak silnie dowiódł swojego niezwykłego kompozytorskiego talentu. Ten znakomicie płynący przez głośniki album wypełniają różnorodne utwory wręcz kipiące twórczym kunsztem. Zaliczają się do nich kompozycje wyraźnie liryczne, jak i wirtuozowskie o niebłahym smaku. Ponadto klimatyczne utwory wokalne

znakomicie dopełniają narrację albumu, a te, w których zespół współtworzony przez wszystkich wspierających muzyków tka nieszablonowe struktury, na swój sposób dotykają najlepszych chwil prog rocka. Połamana rytmika posiada tu wyjątkowo wyrazową i dopracowaną formę, a charakteru dodają fantazyjne jazzowe partie proponowane przez każdego z artystów. Szczególnie ciekawej płaszczyzny do gry fortepianowej potrafi dodać niezwykły styl gry perkusisty - Gavina Harrisona, mimo, że już we wstępie albumu dowiadujemy się, że naszemu pianiście nie potrzeba towarzyszenia żadnych instrumentów, aby kreatywnie wykorzystując instrument budował fakturę, pęd i dynamikę pełnego art rockowego zespołu. Te momenty, w których nasz poeta pozostaje całkiem sam, aby wygłosić znaczący monolog posiadają szczególną rolę i chciałoby się, aby wypełniały znacznie większą część albumu. W solowych utworach fortepianowych, o których mowa, piorunuje wartość wpływów form klasycznych. Na czele takich kompozycji należy postawić urokliwe White Down, będącym niczym innym, jak preludium i trzygłosową fugą, która pozostaje jednym z najtrudniejszych kompozytorsko gatunków w dziejach. Zachowanie w tym utworze lekkości i lirycznego charakteru to zupełne mistrzostwo. Kolejny przykład stanowi trylogia Eidolon - The Void - The Room, stanowiąca zwiewną formą wariacyjną.

Porzucenie konwencji duetu i panującego w jego muzyce klaustrofobicznego klimatu pozwoliło Kolyadinowi po raz pierwszy prawdziwie rozwinąć wodzę fantazji i zbudować zupełnie profesjonalne kompozycje. Muzyczny materiał odznacza się wystarczającą złożonością harmoniczną, aby w żadnej chwili nie popaść w sztampę i nieustannie brzmieć świeżo, a powtarza siebie tylko na drodze kreatywnego przywoływania wcześniejszego materiału motywicznego. Takich drobnych muzycznych cytatów długo można wyszukiwać na przestrzeni całego albumu, a wprowadzane są nieraz prawdziwie misternie. Dramaturgii, poziomu wyrazu i siły frazy Kolyadina nie powstydziliby się najwięksi pianiści romantyzmu, złożoności i kontrapunktu w momentach polifonicznych najsrożsi barokowi teoretycy, rozwijania motywów z pełnym zaangażowaniem w dźwiękowy ładunek, muzycy impresjonizmu, a inteligentnego błysku w muzycznych żartach klasycystyczni mistrzowie. Jednak komu potrzebni choćby przewracający się w grobach najwięksi geniusze dziejów muzyki, jeśli tego materiału zwyczajnie znakomicie by się nie słuchało, a o tym subtelnym atrybucie muzyki, szczególnie wirtuozi, zdają się zbyt często zapominać... Album Kolyadina został całe szczęście stworzony właśnie do słuchania. Ta zaleta, wydająca się banałem, stoi tu na fenomenalnym poziomie, a na czele pozostałych, niby bardziej wygórowanych przymiotów, czyni ten album może wręcz wybitnym. Słuchacz został niepoprawnie rozpieszczony. Każdy dźwięk zagrano, aby to odbiorca mógł go spijać i zgłębiać w nieskończoność. Sam pianista zdefiniował proces tworzenia albumu jako introspektywne poszukiwania bajkowej krainy w głębi własnej duszy. Trzeba przyznać, że najwyraźniej odnalazł takie miejsce, a przede wszystkim stworzył do niego ponadczasowe wrota. Oddzielną warstwę wyrazową nagrania stanowi charakterystyczny i trudny do opisania klimat. Tajemniczość miesza się tu z liryzmem, odrobiną psychicznego napięcia, istotną bajkowością, wyciszeniem, zachwytem, a w końcu intelektem i iskrą geniuszu mentora naszej podróży. Kolyadin pozostaje intrygującym dyrygentem naszych przeżyć. Wzbudza zaufanie i oddajemy mu się z zupełnym spokojem i błogością.

Dziedzina muzyki przebyła do dziś niezwykle bogatą drogę. Zbadała różne tereny odważnie eksplorując zakres swoich możliwości. Jej historia, oprócz nieskończonych inspiracji oferuje również wiele lekcji, z których współcześni artyści mają okazję korzystać. Rzadko jednak są tak szczególnie otwarci na bogactwo tego, co już było. Gleb Kolyadin jest jednak współczesnym muzykiem z prawdziwego zdarzenia. Pełnym pasji i otwartości, potrafiącym przekuć swoje szerokie zainteresowania w logiczną i wartościową całość, skupionym na sztuce, dopracowującym swoje dzieło w każdym calu, z dala od burzliwych zmagań, nasycając je szczegółami, które jeszcze przez długie lata będą olśniewały nawet najbardziej osłuchanych z jego twórczością, jak i muzyką w ogóle. Zdecydowanie wykroczył poza konwencję "solowego albumu pianisty" budując "osobisty album artysty".

Za ustanowienie unikatowej siły na dzisiejszej scenie: 9,5/10

Muzyczny ekspresjonizm w mistrzowskiej formie. recenzja albumu: IAMX - Alive in New Light

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

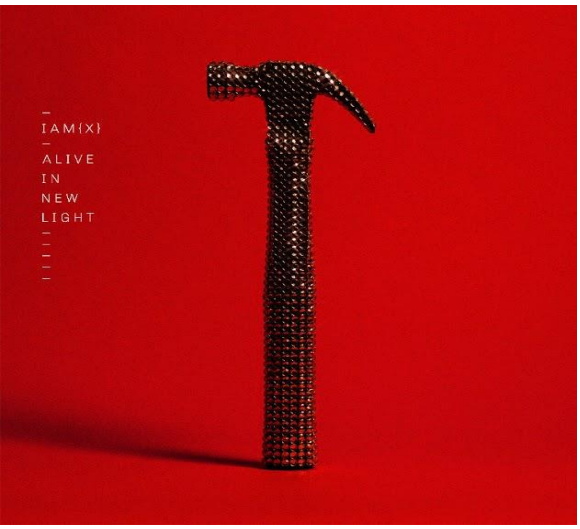

W latach '90, kiedy Wyspy Brytyjskie coraz chętniej odpływały w brzmienia zakorzenionego tam trip-hopu, albumem Becoming X zadebiutował zespół Crisa Cornera - Sneaker Pimps. Muzyka, którą zaproponował idealnie wpisała się w panujące wtedy trendy i błyskawicznie zapewniła zespołowi sukces i pozwoliła mu otwierać koncerty na trasach takich tytanów jak Aphex Twina, czy Placebo. 10 lat później, kiedy Sneaker Pimps zagrzali już swoje miejsce w kanonie gatunku, Corner zmęczony tempem narzucanym przez przemysł muzyczny oraz ciągłymi debatami z pozostałymi członkami zespołu, w których ginęła istota muzyki, zawiązał projekt, mający dać upust jego bardziej "romantycznym" zapędom i ulokować działalność artystyczną o zbyt, jak na Sneaker Pimps, osobistym charakterze. Utworzony wtedy IAMX jest terenem jego zupełnej artystycznej niezalezności i samodzielności, ponadto swoistą terapią wobec rosnących problemów zdrowotnych (takich jak depresja i bezsenność) i przewrotnym alter-ego artysty. IAMX pozwala uwolnić, na co dzień nieśmiałemu i zamkniętemu w sobie muzykowi, drugą część swojej osobowości, która wzmaga w nim pragnienie stania w centrum uwagi i uwielbienia. Bycia uwielbianym i podziwianym, albo i wyśmiewanym i potępianym. Karmi najmroczniejsze zapędy drugiego ja, a również wszystko to, co rozsądny człowiek woli pozostawić za zasłoną podświadomości. Kluczowym elementem IAMX zawsze była zbudowana na tych zabiegach teatralna ironia, przekora i makabreska. Siłę tego projektu budują nieoczywiste sprzeczności i koniec końców przystępna, acz bezkompromisowa oprawa muzyczna. Obsceniczność, hedonizm, splendor, pesymizm, hałas, ekstaza i wylewność spotyka się tu z oddychającym pod spodem sumieniem, ludzką kruchością i zupełnie zdrową wrażliwością. Sam Cris Corner nazywa IAMX muzyką o czarnym sercu i romantycznej duszy, a jako swoje główne inspiracje wymienia Berlin (do którego wyprowadził się w ucieczce z londyńskiego gwaru), bezzsenność i zachwyt. Stylistyka muzyki daje się podsumować jako fuzja intensywnego synthpopu z nurtem New Romantic na przestrzeni dark cabareth i odznacza się niepodrabialną, okołorockową energią. Istotnym elementem IAMX są też niepowtarzalne koncerty, za których formę odpowiada Corner wraz ze swoją ośmioosobową ekipą, z którą stanowią zamknięte uniwersum nie potrzebujące niczyjego wsparcia, nawet w sprawach logistycznych i marketingowych. Artysta jest autorem bogatych wizualizacji dopełniających takie wydarzenia i buduje swój kontrowersyjny koncertowy wizerunek opierając go na pełnych przepychu, groteskowych charakteryzacjach i niezwykle ekspresyjnym, bezkompromisowych stylu występowania. Dysponuje ponadto szeroko-skalowym głosem o nienagannej technice i sygnaturowej barwie, a o produkcję albumów troszczy się samodzielnie, podchodząc do niej z pełnym perfekcjonizmem, jak do odrębnego dzieła sztuki. Same za siebie mówią również powszechne porównania IAMX do takich legend, jak The Cure, Depeche Mode, czy nawet David Bowie.

Tegoroczny album IAMX - Alive in New Light, powstał w czasie triumfu Cornera nad problemami zdrowotnymi i jest pierwszym nagraniem od czasu gdy opuścił Berlin (nowy krążek został nagrany na pustyni w Kalifornii). Jak można się spodziewać różni się od poprzednich dokonań artysty, a według mnie stanowi przede wszystkim moment osiągnięcia przez niego dojrzałości i naprawienia błędów, które zdarzało mu się popełniać. Sama ucieczka

z Niemiec wydaje się odczuwalna w tej znacznie bardziej zaokrąglonej i najżywiej emocjonalnej muzyce. Zdecydowanie słychać, że artysta znajduje się na wyższym poziomie tworzenia muzyki elektronicznej. Dźwięki, które budują kompozycje, odznaczają się dużą różnorodnością i niebylejaką estetyką. Teatralne spektrum dźwiękowych wrażeń otacza nas zewsząd, będąc najczystszą inkarnacją energii i dynamizmu, a kiedy indziej przede wszystkim ilustrując kreowany nastrój. Na dużą pochwałę zasługuje warstwa wokalna. Niepowtarzalny, niby to chorobliwy, acz wzbudzający podziw, głos Cornera perfekcyjnie pasuje do pokrętnej ekspresji albumu, a wyśpiewane słowo odznacza się zaangażowaniem i adekwatną wrażliwością. Tak samo zachwyca głos niemieckiej wokalistki, z którą współtworzy duet w rozmarzonej kompozycji Stalker. Utwór ten wybija się również dzięki znakomitym melodiom, złożonemu jak zawsze wyrazowi i niezwykłemu tkaniu (jeśli nie architekturze) muzycznej przestrzeni. Na albumie nie brakuje również pomysłów znanych z poprzednich dokonań artysty. Piosenka Big Man, stanowi klasycznie groteskowy, IAMXowy "walczyk", a emocjonalna ballada The Power and The Glory zakończenie albumu w dawnym stylu. Z drugiej strony mniej tu rozwiązań całkiem skrajnych i bulwersujących, jak i generalnego hałasu, rozpaczliwości. Mamy do czynienia z muzyką przepełnioną wyrazistymi melodiami, posiadającą wysoką temperaturę i nie pozwalającą przejść obok obojętnie, bez zajęcia wobec niej zdecydowanego stanowiska. Osobowość IAMX pozostała tym samym, jednak nie można zaprzeczyć, że stoi tym razem w nowym świetle, tożsamym także z nową jakością. Sprawia słuchaczowi czystą satysfakcję i przyjemność.

Alive zawiera wylewnie emocjonalne pieśni triumfu, stale zalane nutką niepokoju i chorobliwości. W znakomitych zwrotach akcji ujawniają się wciąż żywe demony i żądze. Są też momenty, w których światła reflektorów gasną, a nasz bohater zastyga w samotności (czy też pustkowiu mediów społecznościowych), aby z nihilistycznym nastrojem kontemplować największe perwersje i wady dzisiejszego świata. Podstawą pozostaje tu psychologiczna gra artysty z samym sobą, a również słuchaczem. Buduje w nas uczucia z którym możemy chcieć początkowo walczyć. Zdaje się nimi bawić. W miarę brnięcia dalej w spektakl albumu odkrywamy jednak podłoża wysmakowanej ironii i osiągamy wyjątkowy stan jedności z niezwykłym ładunkiem IAMX. Okazuje się, że nie trudno utożsamić się z bohaterem (czy też twórcą) albumu. On bynajmniej nie jest potworem. Jest kimś, kto pozwala nam spojrzeć w głąb samych siebie w nowy, bezcenny sposób. Nieprzypadkowo użyłem słowa "spektakl". W twórczości IAMX zawsze kluczowym elementem była teatralności, z której takie cechy jak przebojowość, emocjonalność i ekspresyjność zdawały się dopiero wydobywać. Album jest znakomitą całością. Dalsze jego fragmenty zyskują właściwego znaczenia dopiero, gdy słuchamy całościowo. Mistrzowsko piętrzona dynamika czyni jego dwie ostatnie pozycje czysto ekstatycznymi oraz wirtuozowską kulminacją i rozwiązaniem akcji, pozostawiając słuchacza w tym samym, złożonym nastroju, który buduje ten pokrętny album. One nie zamykają akcji lecz wynoszą słuchacza na sam jej szczyt i w ostatniej chwili wygaszają wszelkie bariery oddzielające go od wypłynięcia w bezmiar narkotycznego stanu jedności z istotą nagrania. Prawdziwe zakończenie albumu rozgrywa się wewnątrz nas (gdzie formalnego końca nie posiada), a artysta (czy też nasz bohater) otrzymuje tak upragnione uwielbienie, o które krzyczał aż do wycieńczenia i obłędu, które aby osiągnąć uwolnił najskrytsze pokłady swojego (własnego) ja, które w gruncie rzeczy, nieważne w jak odległy, szokujący i zdemoralizowany sposób, wykrzykiwało tylko jedno: "chcę być kochany" ("niczym się od ciebie nie różnię").

Ocena: 9/10

Magia zabita przez horror błędów.

Recenzja albumu: Anna von Hausswolff - Dead Magic

Jakub Grzegorczyk, klasa 2A

Anna von Hausswolff jest jedną z najbardziej wyrazistych artystek skandynawskiej sceny alternatywnej. Na swoim debiutanckim albumie Singing From The Grave z 2010 roku zachwyciła uduchowionymi i nieco obskurnymi w klimacie piosenkami w stylu art popu, o których sile stanowił charakterystyczny, chwilami "poszarpany" głos Szwedki i swobodne podejście do kompozycji oraz materiału dźwiękowego. Kiedy, za sprawą pierwszego albumu, zostawała porównywana do Kate Bush i otwierała koncerty wielu światowych artystów, zaskoczyła słuchaczy odważnym rozszerzeniem swojej, i tak przykuwającej uwagę, konwencji. Na drugim autorskim nagraniu zastąpiła fortepian pełnym brzmieniem organów kościelnych, a gra organowa, obok wokalnej ekspresji, stała się jej elementem rozpoznawczym. Eksperymentalność faktury muzyki wzbogaciła ponadto odrobiną minimalistycznych, acz ciężkich post-rockowych teł. Tak przeszło godzinny krążek Ceremony dowiódł o zdolności artystki do stopniowego budowania zawiesistego klimatu poprzez monumentalną i bezkompromisowa formułę. Pojawia się tu również wiele urokliwych, wyrazistych piosenek, znakomicie wszytych w przestrzeń organowego materiału. Dalsze eksperymenty idące w kierunku niezależnego organowego minimalizmu przyniósł album The Miraculous z 2015 roku.

W marcu 2018 nasza wybitnie skandynawska Kate Bush powróciła z zupełnie nowym, czwartym albumem - Dead Magic. Już okładka i długie czasy trwania utworów (tego całościowo najkrótsze albumu z dorobku) wskazywały na premierę materiału bezkompromisowo mrocznego, będącego rozpasanym pustkowiem dźwiękowym, co oznaczało również zmianę stylistyczną. Zawartość nie okazała się wobec tego zaskoczeniem.

Na Dead Magic ukazuje się nam od razu dusząco gęste brzmienie. Aura kontemplacyjnego, zimnego odosobnienia ustąpiła tu ciągłemu niepokojowi. Brzmienie organów stało się cięższe i bardziej obskurne niż kiedykolwiek wcześniej, głos wokalistki zawiera obsesyjną nutkę, a gitary, tak istotne w najdłuższej, szesnastominutowej kompozycji, prezentują już grę czysto post-metalową, przywodzącą na myśl nawet takie muzyczne potworki jak zespół Sunn O))). Kompozycje porzucają szablonowe formy, a piosenkowe patenty ustępują meandrom uparcie budowanego klimatu, na rzecz którego porzucono też tak istotne kwestie, jak melodyjność. Akcja albumu po raz pierwszy nasuwa tak silne skojarzenia z muzyką trip-hopowa i w analogiczny do niej sposób, poprzez pozorną monotonię wprowadza w kluczowy nastrój pochłonięcia. Muzyczna całość jest bardziej zbita i jednorodna, przez co również doskonale spójna. W niektórych momentach organowa podstawa składa się z tych samych zapętlonych dźwięków, jednak liczne niuanse ożywiają kompozycje i podświadomie utrzymują uwagę słuchacza. Ciągłe repetycje i dźwiękowe eksperymenty wzbudzają wręcz skojarzenie z zespołem Swans, chociaż nie można im tu przypisać tego samego poziomu wyrazu. Analogię do amerykańskiej legendy nasuwa również pesymistyczny i wyraźnie oderwany od rzeczywistości klimat, który wraz z nierzednącym i mniej przestrzennym strumieniem dźwięków

nie pozostawia słuchaczowi chwili wytchnienia, a sesja z Dead Magic przydusza brakiem pewnego światła, które może pomogło by ujrzeć i prawdziwie wydobyć zalety nagrania. Odbiorca, nie mogąc zaczerpnąć oddechu, traci to, co okazywało się być może najważniejsze na poprzednich nagraniach artystki. Orzeźwiająca przestrzeń pozwalała bowiem słuchaczowi odnaleźć swoje miejsce w muzyce i prowokował osiągnięcie bezcennego stanu zamyślenia, w którym przejawiała się wyjątkową siła muzyki Szwedki i emocjonalny z nią kontakt.

W długich utworach ginie nieraz treść. Długie partie instrumentalne rozmyły znaczenie wokalu, który oferuje zbyt mało interesujących melodii. Wszystkie kompozycje mają potencjał i potrafią czarować codzienne chwile, ale jedynie w dwóch pierwszych utworach albumu - dwunastominutowym, doskonale poprowadzonym The Truth, The Glow, The Fall i charakternym The Misterious Vanishing of Electra, nie daje się we znaki niedobór czysto kompozytorskiego kunsztu i poczucie niejakiej amatorszczyzny w porządkowaniu dźwięków. Odrzucenie piosenkowych form pozbawiło Dead Magic jakiejkolwiek lekkości, naraziło odbiorcę na uduszenie i poważnie zagroziło finezji. Tak choćby ostatnia kompozycja (o zawiłym szwedzkim tytule), mająca potencjał bardzo zgrabnego epilogu, została prawdziwym grabażem zaangażowania słuchacza, za sprawą zabitej przedwcześnie (mniej więcej w połowie albumu) dynamiki. Brakuje w tamtym momencie pewnego uwypuklenia. Czy to w dwuwymiarowej i zbyt zawiesistej fakturze, czy w warstwie melodycznej (gdzie jednak próbowano coś bezskutecznie osiągnąć). Do końca nagrania przetrwał jedynie sztandarowy klimat, wypierający uparcie jakąkolwiek inną treść).

Nie sposób nie uznać tego albumu za mniej bogaty od poprzednich i zbyt mało treściwy, aby chętniej do niego wracać. Przeważa tu pustkowie. Jednak nie mrożące krew w żyłach, ani przybijające poczuciem odosobnienia. Jest to suche pustkowie, zarażające jedynie niepokojem. Co może jednak oznaczać suchy niepokój bez zwrotów akcji? Mimo, że się niezmiennie udziela, traci w końcu na wiarygodności. Zamysł psychologicznego skandynawskiego horroru .spotyka się tu z reżyserską wpadką. Zbędne są mistrzowskie zdjęcia, przypominające prawdziwe medium z nieznanym światem, kiedy zapomniano, że istotą filmu nie może być uwiecznianie stale tego samego stepu, na którym z feralnych stworzeń stopę postawił najwyżej scenarzysta? Przyjemnie spojrzeć. Oderwać się na chwilę od rzeczywistości. Próżno jednak szukać większej wartości.

Dead Magic jest albumem niezłym. Świadczy o niezależności i trwających poszukiwaniach artystki. Jest kolejnym etapem rozwoju, do którego, jeszcze dość asekuracyjnie, zmierzało poprzednie nagranie. Nowy album posiada zamysł o niemałym potencjale, który okazał się jednak obosieczną bronią. Jest odważnym krokiem. Jeśli nie naprzód, to na pewno gdzie indziej i myślę, że warto czekać, aż nowa formuła Szwedki doczeka dojrzałości.

Za eksploracje własnych możliwości i nastrojenie optymizmem na przyszłość: 6/10

Szkolne sprawy

Przegląd informacji ze strony IV LO: http://iv-lo.krakow.pl

„Macho" wyróżniony!

Z przyjemnością informujemy, że jury **38. Małopolskiego Festiwalu Artystycznego Młodzieży FAM** doceniło spektakl Grupy Artystycznej Jaszczwóry. Oryginalny **musical „Macho" otrzymał wyróżnienie w kategorii teatr.** W szkole mieliśmy możliwość obejrzenia przedstawienia 27 kwietnia 2018 r. podczas uroczystości rozdania świadectw uczniom klas trzecich.

Na scenie zaprezentowali się :

- **Sebastian Twardy** jako *Macho*
- **Szymon Płonka** jako *Żona*
- **Aleksandra Migdalska, Aleksandra Mucha** jako *Kobiety spotkane na ulicy*
- **Joanna Pyrcz, Konrad Falecki** jako *Dżesika i Brajan*
- **Bartłomiej Nalepa, Paweł Brzoskwinia** jako *Ego Macho*
- **Dorota Kondraciuk, Zuzanna Zapart, Joanna Pyrcz, Aniela Woźniak, Anna Zych, Gabriela Karaszkiewicz** jako *Ego Żony*
- **Kamila Pawłowicz, Wanesa Mikulska, Sandra Sikora, Patrycja Sopicka, Oliwia Kluza, Zuzanna Sulich, Julia Szostak-Kędzierska** jako *Dziewczyny z dyskoteki*.

„Młodzież czyta!?"

Od lat krąży w przestrzeni publicznej stereotypowy wizerunek nastolatków, którzy nie chcą i nie lubią czytać – i to nie tylko lektur szkolnych, ale i wszelkich innych książek. Czy tak jest rzeczywiście? Na to i na wiele innych pytań odpowiedzi szukali uczniowie **klasy 2H: Miłosz Kalinowski, Kacper Palonek-Kozdęba i Krzysztof Tarko**, którzy pod opieką **dr Joanny Rzońcy** brali udział w panelu dyskusyjnym „Młodzież czyta!?" organizowanym **16 maja 2018 r.w ARTETECE** Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie w ramach projektu „Fantastyczny Kraków. Literatura w mieście, miasto w literaturze".

Chłopcy wymieniali swoje opinie i uwagi nie tylko z wychowawczynią, ale też z pozostałymi panelistami: prof. dr hab. Grzegorzem Leszczyńskim z Uniwersytetu Warszawskiego i Zofią Karaszkiewicz – biblioterapeutką i coachem literackim z portalu Lubimyczytać.pl. Nad całością czuwał moderator dyskusji, Łukasz Wojtusik – dziennikarz radia TOK FM. Rozważaniom o relacjach współczesnej młodzieży z książkami i nad tym, co wpływa na poziom czytelnictwa młodych ludzi, przysłuchiwała się publiczność, wśród której – pod opieką prof. Agnieszki Kosiek – zasiadła klasa 1F, której uczniowie również włączyli się w debatę.

Pożegnanie absolwentów – rocznik 2018

26 kwietnia 2018 r. pożegnaliśmy kolejny rocznik naszych absolwentów. W tym roku uroczystość odbyła się w Centrum Dydaktyki Akademii Górniczo-Hutniczej. Gościem specjalnym uroczystości był Prorektor AGH – prof. dr hab. inż. Wojciech Łużny, który złożył tegorocznym absolwentom życzenia i pogratulował wyników najlepszym z nich.

Życzenia, kończącym w tym roku edukację w Czwórce, złożyła także pani Dyrektor Beata Zgutka, Przewodniczący Rady Dzielnicy XIII – pan Jacek Bednarz, a także Przewodniczący Rady Rodziców – pan Andrzej Sewioł.

Uczniowie skierowali do swoich kolegów przesłanie zaczerpnięte z tryptyku Czesława Miłosza *„Wiara", „Nadzieja", „Miłość"*. Uroczystość uświetnił koncert w wykonaniu zespołu muzycznego „Ad Libitum" pod opieką prof. Michała Niemca.

Jak co roku nagrodzono najlepszych absolwentów.

„Rusztowanie sztuki" – niekonwencjonalnie o designie

Czy design i projektanci są potrzebni? Oczywiście! Choć często nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy… O tym, jak dobry design ułatwia nam wszystkim życie, a jak źle zaprojektowany obiekt może nam go utrudnić, przekonała się **klasa 1E,** która **25 kwietnia 2018** r. podczas lekcji wiedzy o kulturze miała możliwość uczestniczyć w niezwykłych zajęciach poprowadzonych przez **dr Kamila Kamysza**, wykładowcę Wydziału Form Przemysłowych krakowskiej ASP.

Zajęcia odbyły się w ramach projektu „Rusztowanie sztuki" realizowanego przez uczestniczki Olimpiady „Zwolnieni z teorii" – uczennice V LO w Krakowie.